

Teatr na wolne (z konieczności) dni jest najlepszy! Warto sprawdzić

Kilka dni temu, a dokładnie 27 marca – chyba po raz pierwszy od wielu lat – tak cicho świętowano Międzynarodowy Dzień Teatru, uchwalony w 1961 roku na międzynarodowym kongresie w Helsinkach, na pamiątkę otwarcia Teatru Narodów w Paryżu 27 marca 1957 r. Dzień ten obchodzi się w ponad stu państwach na świecie. A więc i w Polsce po raz 59. Każdego roku pojawiają się na tę okoliczność przesłanie do ludzi teatr i do PT publiczności. W tym roku dramatopisarz z Pakistanu *Shahid Nadeem* był autorem teatralnego orędzia, w którym zaznaczył, że „teatr może stać się świątynią, a świątynia przestrzenią spektaklu” i dodał: „Czasami żartujemy, że złe czasy to dobry czas dla teatru. Nie brakuje wyzwań, z którymi trzeba się zmierzyć; sprzeczności, które należy ujawnić, czy status quo, które należy obalić”.

Dla mnie to wyjątkowe święto. Bo jestem „zainfekowana” teatrem od wielu, wielu lat. Zaraziłam się w dzieciństwie. Moja mama zabrała mnie do opery. Zasnęłam w trakcie II aktu, ale obudzona domagałam się dalej muzyki i śpiewu. Potem w szkole podstawowej chodziłam do teatru rapsodycznego. Był takowy w Gdańsku. Mieścił się przy ul. Wajdeloty. A potem w nagrodę za dobre świadectwo poszłam do prawdziwego teatru. Na studiach za sprawą absolutnych „oszołomów” teatralnych- moich kolegów takich jak *Ewa Nawrocka*, której tata był aktorem w Teatrze Wybrzeże, a dziś Ewa jest emerytowaną profesorką Uniwersytetu Gdańskiego, czy nieżyjący już niestety *Andrzej Żurowski*, również po latach profesor, świetny krytyk teatralny i znawca Szekspira, wpadłam w teatr po uszy. Dzisiaj więc pozwolę sobie trochę razem z Państwem „poflirtować” teatralnie. Głównie o artystach Teatru Wybrzeże, tych dzisiejszych i tych sprzed lat. dawniejszym.

Halina Winiarska dzisiaj już nie pojawia się na scenie, ale kiedy na niej królowała, uznawano ją za najlepszą polską aktorkę. Pisano, że potrafi zagrać każdą kobiecą rolę. Razem z mężem aktorem *Jerzym Kiszkiem* (są razem od zawsze! – jak mówi pan Jerzy) zostaną, jak tylko uspokoi się ten fatalny koronawirus, Honorowymi Obywatelami Miasta Gdańska. To wielka radość. Halina Winiarska to aktorka totalna. Kiedy pierwszy raz oszalałam „na Winiarę”? W „Maleńkiej Alicji” właśnie w roli Alicji na scenie w Sopocie. Patrzyłam i nie mogłam uwierzyć. Opętał mnie kunszt Winiarskiej, a potem przyszły inne ważne role choćby Żona Hioba, Rachela w „Weselu”. No i wielka Molly w „Ulissiesie” reżyserowanym przez Zygmunta Hubnera. To był rok 1970 i czas snobizmu na Jamesa Jayce’a, a „Ulisses” był najbardziej poszukiwaną książką tamtego pokolenia inteligentów. Należało mieć „Ulissesa”, co nie znaczyło, że się do przeczytało. Patrzyłam jak zahipnotyzowana na Winiarską w najważniejszym monologu Molly, wygłoszonym na żelaznym łóżku. Widzę tę scenę do dzisiaj i słyszę głos Haliny -Molly. A minęło pół wieku. A potem Winiarska kroczyła po scenie w różnych rolach, miała własny rozpoznawalny styl. Ja najbardziej lubiłam jej Raniewską w „Wiśniowym sadzie” Czechowa w reżyserii *Krzysztofa Babickiego*. Jaka była Winiara na scenie i poza? Chimeryczna, czasami nieznośna i złośliwa do bólu, lubiąca coś „wysokowego”, ostra i nawet niesprawiedliwa, ale wielka... na scenie. Ulubiona aktorka duetu *Marek Okopiński* i *Stanisław Hebanowski*, a także faworytka Krzysztofa Babickiego. Najzabawniejsze, że mało znane i nawet tajemnicze są początki aktorskiej kariery Winiarskiej. Wiadomo, że była studentką polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, trafiła do półzawodowego Teatru Nurt w Nowej Hucie, a stamtąd do teatru w Zielonej Górze. Do Gdańska przyjechała 55 lat temu i została.

Krzysztof Babicki –reżyser i dyrektor artystyczny Teatru Wybrzeże, dzisiaj dyrektor artystyczny Teatru Miejskiego w Gdyni, słynął w latach 80. z nerwowego charakteru. Przed premierą lepiej było się do niego nie zbliżać. Wszystko zmieniał, poprawiał i ciągle widział, że coś jest nie tak, coś nie gra – jak mawiał. **Anna Rachel**, świetna scenografka z Warszawy, do dzisiaj wspomina napady przedpremierowej furii Babickiego. „On cierpiał na perfekcjonizm, co w teatrze jest trudno osiągalne - mówi. – Ale umiałam sobie z nim poradzić. Opanowałam sztukę znikania. Najlepiej w bufecie, a tam zawsze jakieś koło ratunkowe udawało się znaleźć. Najważniejsze – mawiała – zniknąć w odpowiednim momencie.

Bufet teatralny to było magiczne miejsce. Tam wszyscy o wszystkim niemal rozmawiali. Tam tuliły się zakochane pary, tam pyskowana na fatalną obsadę, tam najlepsza była zupa. Tam też dobrze grało się w kości, albo i w co innego, tam odreagowywano klęski i upajano się sukcesami. Pamiętam jak wielki Olszowa, czyli przystojny i postawny **Zbyszek Olszewski** pocieszał piękną **Ewę Kasprzyk**, która też była przez czas jakiś aktorką Teatru Wybrzeże. Olszowa, kiedy zabrakło mu argumentów, ukląkł przed Ewką i krzyknął: „Królowo! Nie rycz.” I o dziwo, Kasprzyk przestała się mazać. Po chwili odezwała się całkiem trzeźwym głosem: „To nie ja płaczę, to moja dusza we mnie łka”. A Olszowa: - Ale ty nie masz duszy. A Ewa – chcesz sprawdzić? Wyprężyła się, a miała co, i rzekła: „To wyciśnij mi duszę, to jeszcze trochę ci skapnie”.

Mistrzem w bufetowym życiu był **Stanisław Michalski**, szczególnie zanim został dyrektorem Teatru Wybrzeże. To był dowcipniś pierwszej wody i świetny aktor. Ale miał pewną słabość. Kiepsko uczył się tekstów na pamięć. Więc na wszystkich rekwizytach, na częściach kostiumu np. na mankietach koszuli, miał ściągi. Suflerzy czasami nie nadążali za Michalskim. W „Pułapce” Tadeusza Różewicza w reżyserii Krzysztofa Babickiego, w której Michalski grał niezapomnianą rolę Ojca, ściągawkę miał w szufladzie szafy. To była niezapomniana scenografia **Mariana Kolodzieja** – wybitnego scenografa. Szuflada otwierała się z pewnym trudem. Michalski nieco się z nią szarpał. I kiedyś na przedstawieniu, kiedy owa szuflada stawiała poważny opór, a tekst wyfrunął z głowy, zdesperowany Michalski lekko przeklął: „k..wa otwórz się!” A stojąca obok dystygowana Matka, czyli **Halina Słojewska** wyszeptała: „Nie przeklinaj!” A Michalski głośno: „A czemuż to nie mam przeklinać tego wrednego czasu i miejsca!”. I kopnął szufladę z furją. Otworzyła się.

Krzysztof Gordon – mój ulubieniec w radiowych audycjach poetyckich, bo Gordon świetnie czytał poezję, a ja pracowałam w radiu. I również znakomity aktor i świetny człowiek, który zawsze do zawodu podchodził serio, ale z pewnym dystansem. I nigdy nie chciał być na wyrost chwalony. Kiedyś komplementowałam go szczerze za jakąś rolę, a on w tej swojej niezmiennej skromności patrzył na mnie z niedowierzaniem. Wiedziałam od Andrzeja Żurowskiego, jego przyjaciela, że lubi powtarzać, że aktorstwo to nie jest zawód dla mężczyzny. Nie był minoderyjnym „podobasem”, ale potrafił na scenie być niezwykle męski. Kiedy grał z **Joanną Bogacką**, znakomitą aktorką i żoną, która swój talent dzieliła między Warszawę i Gdańsk, wydawał się w cieniu Bogackiej. Ale to były pozory. Dzisiaj Gordon jest na emeryturze i pracowicie tworzy Teatr przy stoliku w Towarzystwie Przyjaciół Sopotu. Warto tam się wybrać na gordonowe reżyserowanie. Zapewniona uczta dla ucha.

Znanym anegdotczykiem w Teatrze Wybrzeże był również **Ryszard Moskaluk** - może mniej znany aktor, który miał cudowną cechę: o kolegach aktorach mówił dobrze. Trafił do teatru

dzięki wstawiennictwu **Zbigniewa Cybulskiego**, późniejszego gwiazdora polskiego kina, który zaczynał w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku razem z **Bogumiłem Kobielą**, **Edmundem Fettingiem**, **Zdzisławem Maklakiewiczem**, **Kaliną Jędrusik**, **Barbarą Krafftówną**, **Zofią Czerwińską**. Otóż Moskaluk studiował w szkole aktorskiej w Krakowie razem z Cybulskim i to on polecił kolegę wieloletniemu i legendarnemu dyrektorowi Teatru Wybrzeże **Antoniemu Biliczakowi**. I tak pan Ryszard pojawił się w obsadzie z Kobielą, Czerwińską, Legut, Maklakiewiczem w sztuce „Jonasz i Błazen”. Tam właśnie usłyszał słynną paryską opowieść Cybulskiego i Kobieli. Zachwyceni Paryżem dość zabawowi artyści świętowali wolność nad Sekwaną, a były to lata 50. i czas żelaznej kurtyny. Zamówili więc w kawiarni prawdziwego szampana. I wydali na ten trunek wszystkie pieniądze w kilka minut. Na cześć wolności! A potem za wszelką cenę chcieli sprzedać sygnet Maklakiewicza. Czy się udało? Są różne wersje zakończenia tej opowieści. Ale na pewno w tym Paryżu nie było „na bogato”. A Zbigniew Cybulski dużo później stał się gwiazdą znaną nawet w Cannes.

Z francuskim okresem reżysera i dyrektora artystycznego Teatru Wybrzeże **Jerzego Golińskiego** (był na stypendium w Paryżu) wiąże się sławna opowiadka o tym, jak Maklakiewicz postanowił uczcić Golińskiego po powrocie z Francji. Golińskiego nazywano w teatrze Golo. I Maklak (tak tytułowano Maklakiewicza) postanowił zabłysnąć i rzekł: „Jak wróci Golo z Paryża to będzie de Golo”, a był to czas prezydentury generała de Gaula. A ponieważ o dyrektorze Antonim Biliczaku mówiono Bilo, Maklakiewicz zauważył przytomnie: „I chwała bogu, że Bilo nie wyjechał do Paryża, bo byłby de...”. A były to czasy, że dyrektor teatru mógł wiele, bardzo wiele! Biliczak nigdy tego „wiele” nie nadużywał.

Mówili o niej Karol, przynajmniej ci, którzy wiedzieli, że nie tylko gra na scenie i rozsiewa tzw. urok osobisty, ale również pisze. Piękna góralka z Suchoj Beskidzkiej przyjechała do Gdańska w 1956 roku już jako dyplomowana aktorka i osiadła na stałe w Teatrze Wybrzeże. Przyjechała z siostrą Ludmiłą, też aktorką. Anegdota z tamtego okresu... Proszę bardzo: „Nawet pociąg staje w biegu, kiedy jadą panny Legut”. Bo rzeczywiście uroda pań była legendarna. Lucyna jednak bardziej rzucała się w oczy - odważna i przebojowa, wszędobylska i wszechwiedząca. Była aktorką, pisarką (autorka 22 książek), malarką, ilustratorką i nawet projektowała kostiumy teatralne. Grała bez opamiętania, jeśli ją tylko angażowali. Rozkochiwała w sobie pięknych amantów, ku rozpaczki innych teatralnych koleżanek. Niektórym odmawiała swoich łask, szczególnie gdy pochłaniało ją teatralne życie po premierowe. Lubiła przysłowiowe wsparcie koleżeńskie w barku.

Malowała portrety, które robiły furorę na rynku za tzw. grosze. Uwieczniła na nich bardzo znanych kolegów aktorów i całkiem mało znanych znajomych. Książki pisała różne, także te z teatralną fabułą, jak i te całkiem fantastyczne dla dzieci, tworzyła słuchowiska, scenariusze albo monologi dla **Hanki Bielickiej**, które miały wzięcie przy „Podwieczorkach przy mikrofonie” – popularnej audycji satyrycznej. Hanka Bielicka często powtarzała, że kochają ją i adorują szczególnie starsi panowie. Dlaczego? Bo mówiła głośno i wyraźnie. **Lucyna Legut** przytakiwała Bielickiej i też mówiła głośno, choć czasami mniej wyraźnie.

Legut bywała szalona w pomysłach i nieprzeciętna w ostrych ripostach, szczególnie jeśli kogoś nie lubiła. A jak lubiła – tak jak **Igora Michalskiego**, syna Stanisława Michalskiego, aktualnie dyrektora Teatru Muzycznego w Gdyni, to pozwalała mu dosłownie na wszystko i rozgrzeszała z wszystkiego. Poznałam Lucynę Legut, kiedy mieszkała w Sopocie przy Monte Casino. Ze swego okna, chyba na I piętrze, patrzyła z zachwytem na sopockie tłumy w

sezonie. Kiedy pojawiały się w tej ciżbie letniej piękne dziewczyny, mawiała: „Patrz, kolorowe ptaki przyfrunęły i zaraz bez pięknych piórek, ale z gotówką, znikną”. Kiedy trwał festiwal piosenki i w Grand Hotelu królowała **Maryla Rodowicz** razem z różnymi wielbicielami, w zależności od roku (ówczesnym playboyem **Andrzejem Jaroszewiczem** – synem premiera, czy z tajemniczym i romantycznym **Krzysztofem Jasińskim** - późniejszym dyrektorem Teatru Stu w Krakowie, albo z podrywaczem i rozrabiaką **Danielem Olbrychskim**) Lucy (bo też tak ją nazywano) mówiła: „Znowu ta tutaj rządzi chłopami”. Sama zresztą też lubiła rządzić i to nie tylko w przygodnych znajomościach.

Magda Grzebałkowska, dzisiaj znana reportażystka i pisarka już średniego pokolenia (jak ten czas leci!), kiedy była jeszcze bardzo młodą dziennikarką w Głosie Wybrzeża, powtarzała mi wielokrotnie, bo ja też w tej gazecie w dziale kultury pracowałam, że chciałaby koniecznie poznać Lucynę Legut, bo Legut takie śmieszne książki pisze. Grzebałkowska szczególnie chyba lubiła tę o Piotрку („Piotrek zgubił dziadka oko, a Jasiiek chce dożyć spokojnej starości”). I poznała Magda Lucynę Legut, a nawet razem z **Dorotą Karaś** napisały książkę o autorce „Miłosnych niepokojów pana Zenka”. Obie dzisiaj i Grzebałkowska i Karaś piszą własne, dobre książki. Kto wie, czy tamta fascynacja nie miała wpływu na ich dalsze losy. Polecam Państwu – tak przy okazji – książki sopocianki Magdy Grzebałkowskiej, i dziennikarki Doroty Karaś. A nade wszystko polecam książki Lucyny Legut, szczególnie na ten niezbyt pogodny czas. Jej opowiadka o Piotрку i Jaśku w 2001 roku zdobyła II nagrodę (plebiscyt tygodnika „Przekrój”) jako najśmieszniejsza książka świata.

Konkurentką artystyczną Lucyny Legut była z pewnością **Bogusława Czosnowska**, zwana Busią, niezapomniana Matka Curage w spektaklu Brechta, czy absolutna gwiazdą w „Biedermannie i podpalaczach” u boku **Stanisława Igara**. Była świetną aktorką, a później reżyserką wielu bardzo dobrych spektakli. Kochała kolegów po fachu, szczególnie **Henryka Bistę**, perfekcjonistę i artystę wielkiej klasy. Nieodżałowana **Malwina Szczepkowska**, krytyczka, reżyserka, pisarka, z którą miałam okazję pracować w radio, mówiła, że Bista jak dobre wino, czym straszy, tym lepszy. Bista postanowił zostać aktorem, kiedy był już na II roku architektury. Był uparty i konsekwentny. Sama widziałam, jak ćwiczył wejście do „Balkonu” Geneta. Pusty scena i on sam. Podeszłam do niego cicho. Odwrócił się i zapytał: „Czemu patrzysz?” A ja: „Co Ty robisz sam?” Odpowiedział:” Wpasowuję się”. Kochałam Bistę za tę cudowną umiejętność wpasowywania się, w której i tak zawsze był gwiazdą. A jego ról: Dziadka w „Białym małżeństwie” **Tadeusza Różewicza** i Gustawa -Konrada w „Dziadach” w reżyserii **Maciej Prusa** nie zapomnę nigdy. Oglądajcie Państwo filmy z Henrykiem Bistą i archiwalne spektakle Teatru TVP z Bistą, bo to aktor, o którym należy pamiętać.

W ostatnim Newsweeku w rozmowie z **Aleksandrą Pawlicką Janusz Gajos** powiedział:

„Jestem aktorem od blisko 60 lat, więc ośmielę się powiedzieć: to nie jest łatwy zawód. Nie łatwy, jeżeli chce się go uprawiać uczciwie, a nie dla zaspokojenia swojej próżności. Jest trudny, jeśli chce się go uprawiać w sposób rozsądny, szanując tych, którzy siedzą naprzeciw nas. Szanując ich wrażliwość, inteligencję i szlachetną ciekawość tego, co mamy im do powiedzenia.”

Piękne, bo prawdziwe, a Gajos mądrym aktorem jest. Nie był co prawda nigdy w zespole Teatru Wybrzeże, ale grał na tej scenie przy Targu Węglowym kilka razy. Ostatnio, o ile dobrze pamiętam „Mszę za miasto Arras” na postawie znakomitej powieści **Andrzeja**

Szcypiorskiego. To spektakl o zarazie w czasach średniowiecza. Ten tekst, co sprawdziłam, brzmi dzisiaj niezwykle aktualnie. Polecam!

I na zakończenie. *Kto aktorów nie szanuje rym cym cym, niech mnie w d...pocałuje, rym cym cym.* Tak śpiewał w bufecie teatralnym Staszek Michalski. Słyszałam nie raz. I coś w tym jest. Prawdziwe gwiazdy sceny nie brylują na „Pudelkach” albo innych internetowych różowych stronach, mimo, że tzw. journaliści love stylowi im nie odpuszczają. Prawdziwi aktorzy budują siebie w teatrze i w kinie. Jedni konsekwentnie i z uporem, tak jak ci z Teatru Wybrzeże, inni jako niezależni w różnych przestrzeniach: od seriali po wielkie polskie kino, choćby to pokazywane na różnych festiwalach. Najważniejsza dla takich gwiazd jest potęga zawodu i relacja z widzem.

Spróbujcie więc Państwo bywać w różnych teatrach! Szczególnie teraz, kiedy w domu można spokojnie i w cichości ducha, ale z prawdziwą radością obejrzyć wiele spektakli ze świata i z Polski – tych dobrych i tych najlepszych. Co proponuje? Choćby nowojorską awangardę The Wooster Group, albo Operę Wiedeńską, albo moskiewski Teatr na Tagance lub National Theatre w Londynie, ewentualnie Kammerspiele z Monachium – spektakle z tych teatrów można Państwo w Internecie oglądać za darmo i legalnie. Zamknięte teatry... wychodzą do widzów z ofertą w sieci. Bo dla teatru i aktora najważniejszy jest kontakt z widzem. I najważniejsze jest, by być obecnym. Korzystajmy z tego.

Wejdzie Państwo na stronę Ninateka.pl lub na Facebooku na stronę Teatr redagowaną przez **Tomasza Ostrowskiego**. Zachęcam. Uczyt prawdziwych Wam nie zabraknie. Sprawdźcie, proszę!

Alina Kietrys